

Wycieczka do malowniczego Oybin

W niedzielę 07.08.2011 roku ponad siedemdziesięcioosobowa grupa uczestników 25. wycieczki 41. Rajdu na Raty, organizowanego przez Oddział PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze, wyruszyła w Góry Żytawskie, by dotrzeć do miejscowości Oybin, znajdującej się niedaleko Zittau (Żytawy). Mimo iż jest ona tuż przy granicy to jednak, ze względu na połączenia, gdy korzysta się z komunikacji publicznej, podróż jest nieco utrudniona.



Nie ma jednak tego złego co by potrafiło zepsuć radość poznawania prawdziwego turyście. Dzięki przesiadkom podróż nie dłużyła się a przejazd kolejką wąskotorową dał moc radości. Najpierw jednak udaliśmy się do miejscowości Teufelsmühle. Dotarliśmy tam starą ciuchcią, w której ze względu na szybkość jazdy, można przebywać na platformach kończących wagony. Nikt nas stamtąd nie wygoni, a jak można było zaobserwować wiele osób spędzało na nich całą podróż fotografując mijane krajobrazy. Ponieważ wykupiliśmy bilety euroregionalne ZVON (25 zł na cały dzień) za tą uroczą podróż dopłaciliśmy jedynie 5 euro opłaty historycznej, co pozwalało nam na dalsze darmowe przejazdy w ciągu całego dnia. Zatem mając już zapewnioną darmową podróż powrotną do domu mogliśmy resztę posiadanej gotówki wydać do ostatniego centa. A pokus wciąż przybywało. Skupmy się jednak na środku lokomocji z jakiego właśnie korzystaliśmy. Kolejka Dzwoneczkowa (Bimmelbahn) powstała w 1890 roku.



Jej nazwa związana jest z umieszczonym na lokomotywie dzwonem za pomocą którego sygnalizuje się zbliżanie pociągu. Ostrzeżenie takie co prawda jest nieco mniej wyraziste niż gwizd parowozu jednak przyjęło się na tyle, że wszyscy wiedzą o co chodzi. A do tego jest miłe dla ucha. Ponieważ w dniu dzisiejszym pogoda była nieciekawa podstawiono wagony kryte. Jednak gdy świeci słońce podstawiane są wagony odkryte, z których możemy podziwiać okolicę. Mało tego, doczepiany jest także odkryty wagon restauracyjny oraz drugi, na którym przygrywa nam prawdziwa orkiestra. W dniu dzisiejszym musieliśmy zadowolić się normalnymi wagonami, jednak po chwili pojawiła się osoba z obsługi proponując kawę, piwo, szampana itp. Największe jednak na nas wrażenie zrobił postój na dworcu Bertsdorf, gdzie rozgałęziają się tory i mogliśmy być świadkami jednoczesnego odjazdu dwóch składów, z których jeden pojechał w prawo a drugi w lewo. My oczywiście starliśmy się uwiecznić to na zdjęciach, jednak lepszą do tego okazję mieli licznie zgromadzeni na peronie turyści. Tym bardziej, że maszyniści ruszając spowodowali wyrzut takich ilości dymu, że momentami nie było widać lokomotywy. A i trudno było oddychać. I nie chodzi tu wcale o gryzienie w gardle ale może bardziej o tą wilgoć z wydobywającej się pary. Miała ona bowiem specyficzny zapach. Niemniej nikt się tym nie przejmował a wręcz wszyscy, zwłaszcza dzieci, byli niezmiernie uradowani z takich efektów.

Niestety wszystko co przyjemne musi kiedyś się skończyć. Zatem gdy dotarliśmy do Teufelsmuhle obejrzelśmy pięknie wyeksponowany krzyż pokutny i wyruszyliśmy na pieszą część zaplanowanej trasy. Z oglądanym krzyżem wiąże się kilka legend, jednak ta najczęściej opowiadana dotyczy morderstwa pustelnika. Może dlatego dawniej krzyż ten znajdował się w innym miejscu, w pobliżu pustelni. Podczas budowy drogi został przeniesiony. Posiada on wyrytą na ramieniu datę 1670 jednak właśnie ze względu na wspomniane legendy data ta nie jest jednoznaczną jeśli chodzi o czas wystawienia tego obiektu.



Ruszyliśmy ścieżką w las. Wkrótce okazało się iż żarty się skończyły. Początkowo zwarta grupa przemieniła się w długą smugę. Kilka osób zastanawiało się czy dać radę podejść pod, nie dość że stromą to jeszcze, ze względu na zaczynający się deszczyk, śliską górę. Jednak widoczne powyżej ciekawe w formie potężne skały wywołały w nas taką ciekawość, że z trudem ale dotarliśmy na górę w komplecie. Dalej było już łatwiej. Ba, niektórzy nie kryli radości gdy znajdowali ładne okazy jadalnych grzybów. Zaraz też dotarliśmy do punktu widokowego, z którego dojrzelśmy ruiny zamku Oybin. Niestety po początkowym okresie szybkiego rozwoju budowla ta uległa płomieniom wywołanym przez uderzenie pioruna w 1577 roku. Od tej pory zamek popadał w coraz większą ruinę.



Patrząc w drugą stronę widzimy przedziwną skałę przypominającą swoim kształtem jakiegoś kuraka z rozpostartymi skrzydłami. Myśleliśmy, że tak wspaniałych widoków jakie były naszym udziałem już nic nie przebije. Po dojściu do schroniska na górze Topfer okazało się iż przygotowane tam miejsca widokowe dostarczyły nam jeszcze większych przeżyć niż te opisywane wcześniej. Nie dość, że było tu kilka tarasów, z których można było podziwiać widoki na różne strony, to jeszcze same ciekawe kształty znajdujących się tu skał wprawiały w osłupienie. Na dodatek mieliśmy możliwość dojrzeć na horyzoncie chłodnie kominowe Elektrowni Turów w Bogatyni. Będąc w tym miejscu koniecznie trzeba wdrapać się po pięćdziesięciu schodkach na platformę widokową zamontowaną na dwóch skałach. Warto też podejść do ustawionego drewnianego krzyża z napisami w kilku językach, w tym po polsku. Ponieważ zaczynało coraz mocniej padać zachęcającym wydał się budynek poniżej skał, w którym widać było sporo odpoczywających turystów. W schronisku można skorzystać z toalety, ogrzać się, coś przekąsić a także skosztować jednego z wielu gatunków smacznych piw jakie są tu serwowane. Ciekawe, że obiekt czynny jest w godzinach od 10.00 do 18.00. Aby ułatwić dotarcie tutaj osobom o mniejszej kondycji lub ceniącym sobie wygodę uruchomiono sprytną kolejkę. Można zatem nie martwić się iż gdy przedawkujemy jadła i napojów, nie dostrzemy na dół. Nie będziemy mieć z tym żadnego problemu. My jednak, jak na prawdziwych turystów przystało, poszliśmy dalej pieszo, a że było z góry szybko dotarliśmy na Ostry Ka-

mień (Scharfenstein) nazywany również Górnoluzycznym Matterhornem. Można tutaj odpocząć w przygotowanej wiacie a po nabraniu sił podejść po 115 schodach na sam szczyt.



Należy jednak pamiętać iż, zwłaszcza w niepogodę, jest to dosyć niebezpieczne. Trudność wejścia doceniono tu w bardzo unikatowy sposób.



Otóż na szczytach zostawiane są książki do których wpisują się ich zdobywcy. Tutaj w drodze wyjątku umieszczono taką książkę dla wszystkich, którzy wejdą po bardzo stromych drabinach. Korzystając z takiej okazji dokonaliśmy stosownego wpisu. Jak się okazało w tym tomie był to pierwszy wpis turystów z Polski. Niestety padający deszcz przemienił się w prawdziwą ulewę. Zapewne niewiele zdjęć zrobionych na szczycie będzie nadawało się do pokazania. Najważniejsze jednak w tym momencie było bezpieczne zejście na dół i dotarcie do Oyбина. Udało się bez żadnych niespodzianek. Czasu było sporo zatem weszliśmy do kościółka górskiego (Bergkirche) powstałego w 1734 roku, kiedy to rozbudowano istniejącą kaplicę. Przy budowie obiektu wykorzystano układ skał co spowodowało iż wydaje nam się jakbyśmy byli w amfiteatrze. To na co powinniśmy zwrócić uwagę umieszczono na dolnej emporze. Przedstawiono tam główną modlitwę chrześcijan "Ojcze Nasz". Ważnym elementem wystroju kościoła jest kazalnica umieszczona ponad ołtarzem, co podkreślało rangę głoszonego kazania. Przed ołtarzem widzimy ciekawą chrzcielnicę z gołębiem siedzącym na kuli ziemskiej, symbolizującym powrót Ducha Świętego na Ziemię za każdym razem gdy chrzczony jest nowy człowiek. Pozostałe widoczne tu ozdoby, zarówno na sklepieniu jak i na górnej emporze, zostały tak dobrane by docierały do wiernych jako swoisty przekaz. Dlatego jeśli chciałoby się przemyśleć to wszystko co zawarto w tych przekazach należałoby tu spędzić dużo więcej czasu niż mamy podczas jednodniowej wycieczki. Warto zatem przybyć tutaj w okresie od Zielonych Świąt do końca sierpnia by wysłuchać odbywających się w każdą sobotę koncertów "Muzyka wieczorna przy blasku świateł". Można wtedy połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli słuchać muzyki i rozmyślać o tym co zawarte jest w ozdobach umieszczonych w kościele. Gdy wyszliśmy ze świątyni okazało się iż deszcz przestał padać.

Nic nie stało na przeszkodzie byśmy drogę do stacji kolejowej przebyli spacerowym krokiem rozkoszując się widokami. Przy torach wypatrzyliśmy Muzeum kolejnictwa. Zajrzeliśmy do środka by zobaczyć co takiego ciekawego tam zgromadzono. Widać, że zarządzający tym muzeum chcą by jak najwięcej turystów tu docierało, gdyż cenę biletu ustalono na poziomie 1 euro. Gdyby tak myślano u nas! Zobaczyliśmy tu wiele ciekawych elementów taboru kolejowego, jak i wyposażenia kolejarzy. Poznaliśmy stare rozkłady jazdy i bilety, te prawdziwe tekturowe. Ponieważ wszedłem tam razem ze "starym" kolejarzem wysłuchałem jego opowieści prawie do każdego oglądanego eksponatu. Muszę powiedzieć, że sam nigdy nie wpadłbym na to do czego służyły niektóre narzędzia wykorzystywane w kolejnictwie.



Czekając na pociąg obeszliśmy jeszcze budynek stacyjny, na którym umieszczono napis Kurort Oybin. A gdy podjechała ciuchcia z przyjemnością wsiedliśmy do wagonu by wyruszyć w drogę powrotną do domu. Z przebiegu spaceru zadowolony był nawet prowadzący Wiktor Gumprecht.

Krzysztof Tęcza